

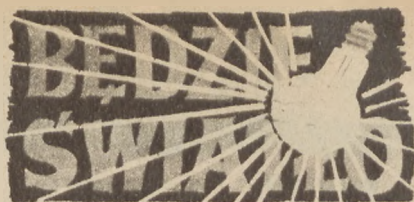


Fot. T. Bukowski

Pomnik Mikołaja Kopernika w Warszawie

Cena 45 gr

Od słupa do słupa napięty drut —
równiutko, czyściutko jak linie do nut.
Na drutach jaskółki
z wróblami do spółki,
i wietrzyk, co słomkę w te druty wplótl.



Lecz co to? Na słupie, co stoi przy chacie,
przy chacie, gdzie Jasiek, gdzie Magda i Maciej,
na słupie — to przecież nie wróbel — to człowiek!
A co on tam robi? No, proszę! Kto powie?

To monter, to Władek z roboczej brygady!
On włazi na słupy jak mucha na badył,
on druty naciąga jak struny na skrzypcach,
on światło prowadzi. Chodź, przypatrz się, przypatrz.

Spójrz! Bieli się w słońcu, jak śnieg, izolator,
a Władek, jak pajak, już wisi nad chatą,
aż krowy podnoszą rogate swe łby,
aż kogut zamachał skrzydłami — i w krzyk!

Topole ugięły wiosenne swe czuby
i obłok w przelocie pod płotem cień zgubił,
brygada ze śpiewem, i z Władkiem na czele,
już druty nad oknem przeciąga przez zieleń

O, wszyscy dziś będą wyglądać wieczoru.
Wieczorem po pracy tu wszyscy się zbiorą.
Gdy księżyc posrebrzy spółdzielni dachówki,
pod dachem rozbłyszną — żarówki! Żarówki!

Od słupa do słupa napięty drut —
równiutko, czyściutko jak linie do nut.
Na drutach jaskółki
z wróblami do spółki,
i wietrzyk, co wierszyk ten w druty wplótl.

Rys. K. M. Sopoćko

Jerzy Kierst



WSTRZYMAŁ SŁOŃCE - RUSZYŁ ZIEMIĘ

Noc była ciepła, czerwcową.

Dawno strażnicy obeszlili ulice miasta, nawołując:

„Już dziesiąta na zegarze,
gaście światło, gospodarze!”

Pociemniały okna kamieniczek, ucichł zgiełk i gwar uliczny. Kraków spał.

Mimo późnej godziny Mikołaj Kopernik siedział przy otwartym oknie swej izdebki i zadumany wzrokiem wodził po niebie.

Spoglądał Mikołaj Kopernik na niebo usiane gwiazdami i zbierał w myśli wszystko, co ówczesna nauka głosiła o Ziemi, gwiazdach, Słońcu i Księżycu.

Mądre księgi greckie i łacińskie mówiły, że to ciemne niebo, usiane gwiazdami, jest olbrzymią kulą, w środku której zawieszona jest Ziemia.

Wszystkie gwiazdy przymocowane do niebieskiego stropu, a także wielkie złote Słońce i blady Księżyc obracają się wokół Ziemi.

Tak nauczano w owych czasach. Bo czyż sklepienie niebieskie nie obraca się w ciągu doby? Czy księżyc nie płynie jak srebrny żagiel po wielkiej modrej toni nieba? A Słońce?

Nawet małe dziecko wie o tym, że Słońce wschodzi i zachodzi... Jak wszystkie inne gwiazdy...

Wychylił się Mikołaj z okna. Spojrzał na ulice spowite w mrok, na placik przed kościołem Św. Anny, cichy i ciemny. Jeszcze niedawno



ruch tu panował naokoło, gwar i zgiełk. Dlaczego to życie zamarło w całym mieście i w wielu, wielu innych miastach, wioskach, krainach całych? Dlaczego? Bo Słońce skryło swą twarz. Więc czemu to właśnie Ziemia ma być od Słońca ważniejsza, kiedy bez jego złotych promieni, bez słonecznego światła i ciepła nie byłoby na niej życia?

Wprawdzie Słońce wschodzi i zachodzi, a nie Ziemia, ale czyż nie zdarzają się takie złudzenia przedziwne?

Oto na przykład, gdy łódź odpływa od brzegu... Toż zupełnie wydaje



się, że brzeg zwolna przesuwa się, że to lasy i wzgórza uciekają w dal — a łódź lekko kołysze się na fali wciąż w tym samym miejscu.

Przetarł Mikołaj rozpalone czoło.

Oh! gdyby to można przed kimś wyjawić prosto i szczerze wszystkie te niepokoje!

Nagle serce zabiło mu żywiej.

— A mistrz, a profesor ukochany Wojciech z Brudzewa? Zapewne nie śpi jeszcze. Zwykle długo w nocy czyta książki lub pisze swe mądre dzieła.

Zerwał się Mikołaj z ławy. Uchylił cichutko drzwi izby i spojrzał w głąb korytarza. W dali migotała wąska smuga światła.

Zaskrzypiała podłoga pod śpieszonymi krokami. Stuknęły drzwi.

Mistrz Wojciech podniósł zniżczone oczy znad grubej książki. Odłożył na bok gęsie pióro i spojrzał zdziwiony na ucznia.

— Nie śpisz jeszcze, Mikołaju?

— Mistrzu! Dziwne myśli sen mi spędzają z powiek. Niepokój mnie ogarnia. Powiedz, czy nauka może się mylić?

Stary profesor popatrzył na ucznia i odpowiedział z powagą:

— Ludzie, którzy tworzą wiedzę, są omylni. Nieraz już się zdarzało, że to, co uchodziło przez wieki za prawdę — okazało się później złudą. Póki świat będzie istniał, zmieniać się będzie i wiedza o nim. A w cóż to zwątpieś, Mikołaju?

— Że Słońce wiruje wokół Ziemi — wyszeptał Mikołaj.

I nagle, gdy myśl tę wypowiedział, ogarnęła go wielka trwoga. Cóż powie na to mistrz?

Ale mistrz nie podniósł głosu. Tylko długo, długo spoglądał w okno. Wschodziło Słońce...

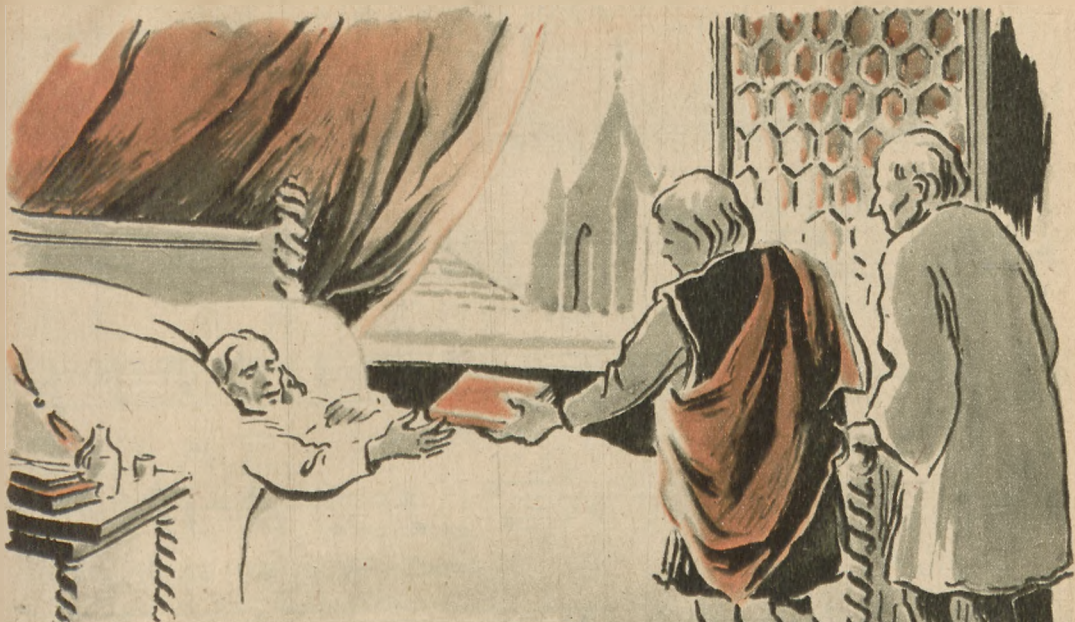
I nagle siwa głowa profesora opadła nisko na grubą łacińską książkę.

— A może to nie Słońce wschodzi, lecz Ziemia ku Słońcu nachyla swe oblicze?... Może ten młody student odkrył dzisiejszej nocy wielką prawdę?

W ciszy płynęły sekundy. Wreszcie starzec uniósł głowę i spojrzał oczyma pełnymi smutku w jasną twarz swego ucznia.

— Nie wiem, Mikołaju. Może masz rację. Ale domysły trzeba poprzeć dowodami. Nikt ci na słowo nie uwierzy. Musisz pracować dużo, musisz wiele jeszcze studiować, obliczać, mierzyć i kreślić. Ja jestem już za stary, za bardzo zmęczony, bym od nowa zaczynał. Ale przed tobą jeszcze całe życie. Pracuj! Nie ustawaj! Może uda ci się Słońce powstrzymać, a Ziemię z miejsca poruszyć...





Upłynęło wiele lat pracowitych, ciężkich. To, co w noc czerwcową było jeno domysłem, stało się prawdą udowodnioną przez Mikołaja długimi obserwacjami niebieskiego sklepienia i zawiłym rachunkiem.

Przy pracy tej upłynęło życie. Aż oto przyszedł kres. Na wysoko zaścielonym łożu spoczywa bezsilny starzec, Mikołaj Kopernik. I oto przypomina sobie ową rozmowę z mistrzem Wojciechem.

Profesor miał rację. Nie było łatwo! Choć większość uczonych zgodziła się na nową naukę o wszechświecie, choć dowodzenia Kopernika wykazały jasno, że Ziemia jest tylko jedną z gwiazd krążących wokół Słońca, władze kościelne nie zezwoliły na druk jego pracy.

Dopiero przyjaciel — słynny astronom Retyk z Norymbergi zabrał rękopisy, by w swej ojczyźnie dać je do składu.

Od wielu dni Kopernik żył nadzieją, że ujrzy jeszcze swe dzieło.

Ale oto kończy się życie, a księgi nie ma, nie ma...

Wtem gwar jakiś powstał za progiem. Czyjś głos wzburzony przedarł się do izby. Konające oczy ostatni raz ogarnęły świat. I co to? Ktoś kładzie obok, na poduszce, księgę nową, drukiem pachnącą:

„O obrotach ciał niebieskich”.

Stygające dłonie przycisnęły księgę do serca, które za chwilę ucichło na zawsze.

Rys. H. Przędziecka

J. Stępieniowa

Na WYCIECZKĘ

Tekst: Halina Pietrusiewicz

Muzyka: M. Kaczurbina

Tempo marsza

1. Jak nam mi-to. Ach jak nam we - so - to, jak ra - do - sną
stoń-ca, stoń-ca blask. Sa - mo - cho - dy sto - ją już przed
szko-łą Dziś wy - cie - czka wszy-stkich na - szych klas.
Refren
(a) Wszę-dzie gwar i ruch i spor-to - wy duch, dziś wy -
cie - czka dziś wy - cie - czka wszy-stkich na - szych klas, (wy - cie - czka)
wszę-dzie gwar i ruch i spo - rto - wy duch, dziś wy - cie - czka
wszy-stkich na - szych klas, klas, klas!

Młodzież wiejska wita nas radośnie.
W nowej szkole promień słońca lśni.
A traktory huczą coraz głośniej!
Poznajemy życie naszej wsi.
Z dala szumi bór.
Śpiewa szkolny chór.
Poznajemy, poznajemy życie naszej wsi.
Z dala szumi bór.
Śpiewa szkolny chór.
Poznajemy życie naszej wsi, wsi, wsi!

H. Pietrusiewiczowa

Uśmiechnięty i wesóły
 idzie każdy z nas do szkoły,
 by się uczyć „A. B. C.”.
 A kto jest już w wyższej klasie,
 na gramatyce też zna się,
 każdy wiedzę zdobyć chce.

Kto z nas pilnym być potrafi.
 ten na lekcjach geografii
 przewędruje cały świat.
 Dzieci starszych klas poznają
 dawne dzieje swego kraju
 i historię nowych lat.

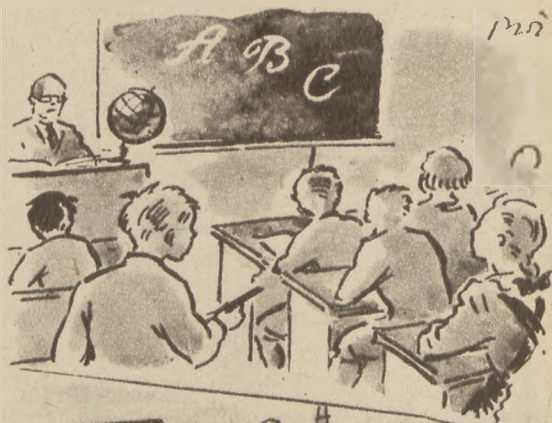
Arytmetyka niełatwa,
 lecz i jej się uczy dziatwa,
 i na wszystko jest swój czas.
 Lekcja lekcję więc wyprzedza
 i tak rośnie nasza wiedza,
 i tak rośnie każdy z nas.

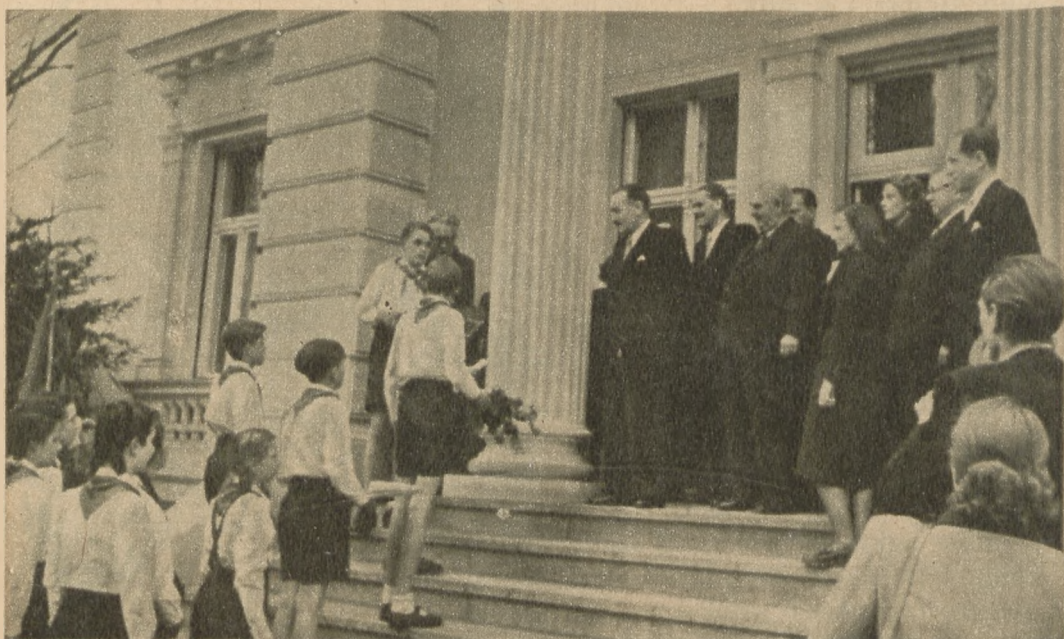
Rolnik w polu zbiera żniwa,
 górnik węgiel wydobywa,
 hutnik stal wytapia z rud,
 wieszcz układa dźwięczne ryiny.
 a my w szkole się uczymy
 i to nasz codzienny trud.

Przodownicy, robotnicy
 na wsi, w miastach i w stolicy,
 każdy plan wypełnia swój.
 I my plan swój wykonamy:
 przyrzekamy, przyrzekamy,
 że nie będzie u nas dwój!

Jan Brzechwa

PRZYRZECZENIE





Pionierzy niemieccy ze Szkoły im. Bolesława Bieruta w Berlinie witają Gościa. Obok stoi Prezydent Wilhelm Pieck

W końcu kwietnia na zaproszenie Prezydenta Niemieckiej Republiki Demokratycznej przybył do Berlina Prezydent Bierut.

Dzięki zwycięstwu Armii Radzieckiej nad hitlerowcami po obu brzegach Odry i Nysy objął rządy lud pracujący, który chce pracować i żyć w pokoju.

Tak żyć i pracować pragnie naród polski, który dziś sam gospodrzy na swych pradawnych ziemiach.

Tak żyć i pracować pragnie naród niemiecki, wyzwolony spod panowania fabrykantów i obszarników budzących nienawiść do innych narodów.

Dzisiaj na czele Niemieckiej Republiki Demokratycznej stoi Prezydent Wilhelm Pieck, nieugięty bojownik o wolność ludu niemieckiego i o przyjaźń między narodami.

Niedawno Prezydent Pieck odwiedził Polskę, gdzie był serdecznie witany.



Rysunek dziecka niemieckiego przedstawiający przyjaźń polsko-niemiecką



Ponad głowami dzieci niemieckich kołysały się portrety Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej

Odra, rzeka pokoju — mówi nam rysunek Greta Neumann, uczenicy III klasy szkoły niemieckiej

Już począwszy od granicy ludność niemiecka witała radośnie pociąg wiozący gości polskich.

W stolicy Niemiec, przybranej bogato flagami polskimi i niemieckimi, rozbrzmiewały głośnie okrzyki ludu i młodzieży:

— Niech żyje przyjaźń polsko-niemiecka!

— Niech żyje Stalin!

— Niech żyje Bierut!

— Niech żyje Pieck!

Prezydent Bierut zwiedzał szkoły i fabryki, gdzie prowadził przyjazne rozmowy z robotnikami i dziećmi. Szczególnie serdecznie witały Prezydenta dzieci niemieckie, pionierzy i młodzież. Tysiące chłopców

i dziewcząt wznosiło radosne okrzyki. Tysiące chłopców i dziewcząt witało szczerym uśmiechem gości, tysiące chłopców i dziewcząt brało udział w pochodach, niosąc portrety Prezydenta Bieruta.



Przyjacielska pogawędka z pionierami niemieckimi

KROPKA KRESKA KROPKA

— Kropka, kreska — to a, dwie kreski, kropka — g, cztery kropki — h — powtarza sobie Antek maszerując dziarsko w pierwszej dwójce ogniwa przyrodników.

Dzisiejszą wycieczkę prowadzi ogniwo „Zielarzy”. Jest z nimi zetem powieć Witek, przewodnik zastępu. Ma w kieszeni mapkę i on jeden wie, jakimi drogami pójda oba ogniwa. Drogi te od czasu do czasu zbliżają się do siebie na odległość pół kilometra i wówczas „Zielarze” będą nadawali chorągiewkami rozkazy, w jakim kierunku przyrodnicy mają posuwać się dalej.

Minęli ostatnie chaty, skręcili na lewo i idą teraz wąską ścieżką. Wszyscy rozglądają się uważnie.

— O, patrzcie, patrzcie! Widać już „Zielarzy”! Tam, na drodze.

— Stać! — komenderuje Janek. Antek zaciska w rękach chorąg-

giewkę i wysuwa się przed kolegów. Serce bije mu mocno. Właśnie ogniwo „Zielarzy” zatrzymało się na drodze i ich sygnalista zaczyna dawać znaki chorągiewkami. Antek odpowiada mu natychmiast tym samym ruchem. Teraz może odbierać rozkaz.

— Notuj — mówi Antek do Jurka. — Kreska, kropka, kropka, przerwa, kropka, kreska, kropka...

Wszyscy śledzą ruchy chorągiewek. Podniesienie do boku jednej chorągiewki — to kropka, podniesienie dwóch — kreska. Gdy wreszcie obie skrzyżowały się nad głową sygnalisty, a Antek szybko i wprawnie zadepeszczał: „Rozkaz przyjęty” — chłopcy otoczyli go ciasnym kołem.

— Czekajcie, muszę przecież odczytać — odsuwa ich pochylając się nad kartką. Jest już zupełnie spokojny i pewny siebie.

— Rozkaz brzmi: „Drogą na prawo, spotkanie pod lasem”.

A więc w drogę.

Pod lasem zatrzymują się. „Zielarze” czekają już czterysta metrów dalej. I znów chorągiewki idą w ruch.

— Kropka, kreska, kreska, przerwa, kropka, kreska, kropka — odczytuje sygnały Antek.

— Patrzcie, samolot! — woła za jego plecami Stach. — Jak nisko!

— Ciszej, nie przeszkadzajcie Antkowi — mówi Janek.

„Przez las, druga w lewo, czekajcie naas przy skrzyżowaniu” — za-



pisał Antek. Coś tu jest niewyraźnie. Pewnie wtedy, gdy spojrzal na samolot, nie zauważył jakiegoś ruchu chorągiewek — myśli chłopiec. — Ale to nic! Zamiast „e” powinno być „u”, a te dwa „a”? Syglista „Zielarzy” powtórzył chyba dwa razy tę samą literę.

Antek poprawia i oddaje Jankowi kartkę z napisem:

„Przez las, druga w lewo, szukajcie nas przy skrzyżowaniu”.

Ruszyli.

— Jakoś długo nie widać tej drugiej drogi w lewo — mówi Jurek do Antka.

— O, jest, jest! — wykrzykuje radośnie Mietek. — Jest: „druga droga w lewo!”

— Nie widać nikogo. Ale wiesz — mówi Michał do Janka — może odpoczniemy chwilę, pewnie jeszcze nie zdążyli przyjść.

— Dobrze — godzi się chętnie Janek, widocznie i on jest zmęczony.

Rozsiadają się na trawie wzdłuż drogi.

— To już południe — mówi Edek rozpakowując śniadanie — zrobiliśmy kawał drogi.

— Dziwi mnie jednak, że „Zielarzy” ciągle jeszcze nie ma.

Nasłuchują więc, rozglądają się wokoło.

Nikogo nie ma. Wszędzie panuje głucha cisza.

— Patrzcie, tu jakaś strzałka! — woła nagle Stefek.

— E, to chyba nie strzałka. Patyczki przypadkiem tak się ułożyły.

— A ja ci mówię, że strzałka. Wskazuje w tamtym kierunku: drogę, w lewo.

Po krótkim sporze, że to jednak



jest strzałka, ruszają we wskazanym kierunku.

Po drodze nigdzie nie widać nowej strzałki ani jakiegokolwiek bądź znaku. Las staje się coraz gęstszy i ciemniejszy.

Michał odciąga Janka na bok.

— Zabłądziliśmy?

Janek wzrusza ramionami.

Doeszli do dużej polany i rozsiedli się na ziemi kołem. Trzeba postanowić, co robić dalej.

— Wracamy! — zdecydowali wreszcie.

Ale jest im jakoś głupio. Tak zgubić się w lesie! I to w dodatku kto? Oni — przodujące ogniwo przyrodników. Wstyd!

Nagle mignęła jakaś postać ludzka.

— Uwaga!

— Ależ to „Zielarze”. O, jest Wittek, Olek, Zygmus!

„Zielarze” też ich zauważyli. Biegna na spotkanie.

— No, nareszcie! Co wy wyprawiacie? Od dwóch godzin gonimy was po lesie!



— Idziemy przecież tak, jakście nam kazali — odpowiadają przyrodnicy.

— Przede wszystkim nie kazaliśmy wam iść, tylko czekać na nas. Czekaliśmy na was w umówionym miejscu przeszło pół godziny. Dopiero potem domyśliliśmy się, żeście coś pokręcili. Nasze ogniwo przeszło na waszą drogę i po śladach doszliśmy aż tu.

— Po naszych śladach? — patrzą z podziwem chłopcy. — Tyle drogi?

— Pewno, że po śladach. Tam, gdzie droga była piaszczysta, nie sprawiało to żadnych trudności. Wygnieciona trawa w miejscach, gdzie widocznie urządzaliście postoje, i papierki od śniadań, których dość dużo wybieraliśmy po was w lesie, upewniły nas, że idziemy za wami.

— Więc to nie wy zrobiliście strzałkę na zakręcie?

— Jaką strzałkę? Naturalnie, że nie my.

— Witku — wtrąca Janek — mówiłeś, że mieliśmy na was czekać w umówionym miejscu. Ale myśmy takiego rozkazu nie otrzymali.

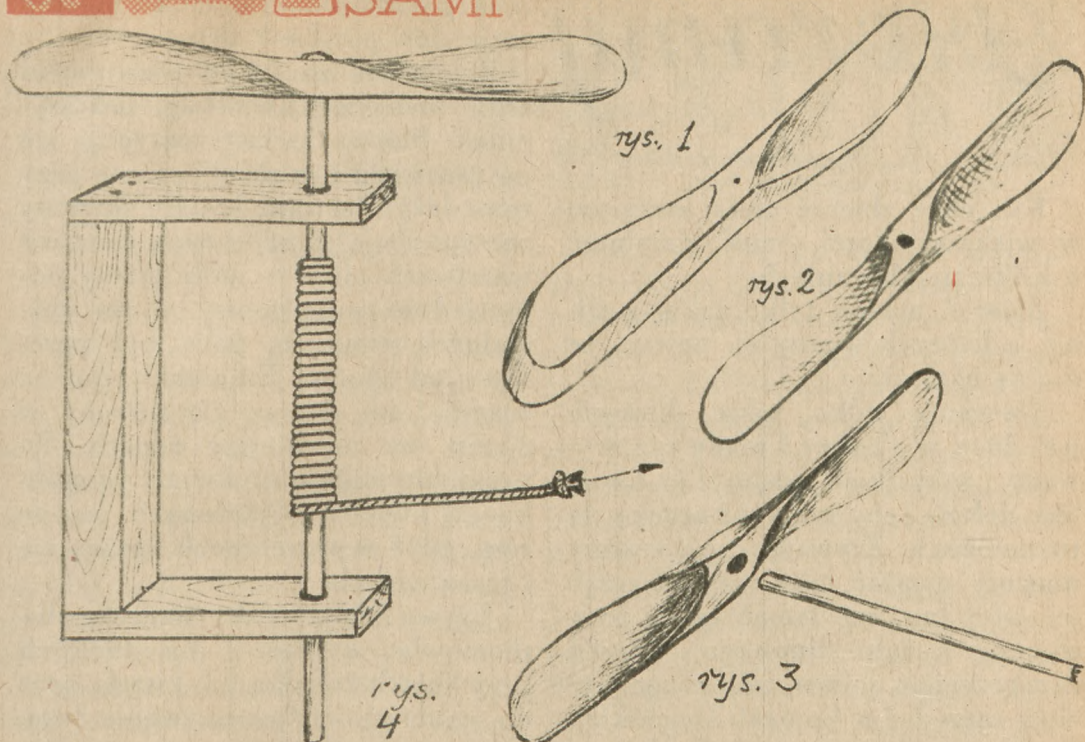
— Jak to nie? A tam, pod lasem?

— Antek! Przeczytaj ostatnią kartkę!

„Przez las, druga w lewo, szukajcie nas przy skrzyżowaniu”.

— No, naturalnie — błąd. Jak nie znacie alfabetu Morsego, nie trzeba było wybierać się na taką wycieczkę. Przecież sygnalizowaliśmy wyraźnie: „Przez las, droga w lewo, czekajcie na nas przy skrzyżowaniu”.

— To moja wina — ale ja naprawdę znam alfabet Morsego. To chyba przez ten samolot — mówił Antek zaczerwieniony, gdyż widział, że przez nieuwagę naraził kolegów na daremny wysiłek i wstyd.



W poprzednim numerze podaliśmy Wam sposób zrobienia śmigielka. Myślimy, że już je macie i bawicie się nim często.

Dziś podajemy Wam jeszcze dokładniejsze rysunki śmigielka (rysunki 1, 2 i 3) oraz „wyrzutnię”.

Chcąc, aby śmigielko wzlatywało wyżej, trzeba z trzech kawałków drzewa zrobić wyrzutnię według rysunku 4.

Kiedy w takiej wyrzutni obsadzicie swobodnie śmigielko i owiniecie je sznurkiem (rys. 4) tak, jak to nieraz owijacie bąka, następnie pociągniecie szybko za sznurek — śmigielko wyleci wysoko w powietrze.

Nie próbujcie bawić się tym śmigielkiem w domu. Śmigielko jest przeznaczone do zabawy na wolnym powietrzu.

Opr. J. N.

Gawędy o książkach

W szkole różnie bywa. Na lekcjach poważnie, na przerwie wesoło. Czasem na lekcji też jest bardzo wesoło...

A jak było w klasie trzeciej?

Też różnie, jak w każdej gromadzie szkolnej.

O tych troskach i radościach kla-

sy trzeciej opisuje ciekawie Hanna Ożógowska w książce pod tytułem „Uczniowie trzeciej klasy”.

Książka składa się z kilkunastu opowiadań o dzieciach III klasy i na pewno przeczytacie ją z ciekawością.

Książka kosztuje tylko 4,95 zł.

Zbieramy ZIOŁA

Kto chce zbierać zioła lecznicze w większej ilości, musi pamiętać o kilku przykazaniach:

Zbierać można tylko takie rośliny, o których wiemy na pewno, że nie są chronione.

Zbieramy tylko takie, których jest dużo w okolicy i nigdy nie zrywamy wszystkich roślin lub kwiatów dookoła, aby zostawić trochę na rozmnożenie. Zrywając część rośliny musimy uważać, aby nie zniszczyć jej całej (np. nie łamać gałęzi przy zbiorze kwiatu lipowego). Przed rozpoczęciem zbioru, jeśli chcemy te zioła sprzedać w Centrali Zielarskiej, decydujemy, jakie zioła będziemy zbierać, żeby nie mieć wszystkiego po trochu. Na własny użytek zbieramy w niedużych ilościach te, które są nam potrzebne.

Zioła trzeba suszyć natychmiast po zebraniu, więc nie należy zbierać zbyt dużo na raz, a tylko tyle, ile od razu ususzymy.

Rumianek

Rumianek lekarski trzeba umieć odróżnić od innych gatunków, nie nadających się do zbierania w tym celu. Rumianek ma liście drobno wycinane, koszyczki kwiatowe nieduże, pachnące. W każdym koszyczku jest wypukły, żółty środek otoczony białymi kwiatkami języczkowymi. Najłatwiej rozpoznać go przy przecięciu koszyczka wzdłuż. Widać wtedy wypukłe i puste wewnątrz dno koszyczka, podczas gdy

inne podobne do rumianku rośliny mają dno płaskie i pełne.

Zbiera się zaraz po rozwinięciu same koszyczki kwiatowe, bez szypulek. Starsze kwiaty rozsypują się po ususzeniu i są niżej cenione przy sprzedaży. Zerwane kwiaty suszymy rozsypując je na papierze w cienkich warstwach albo — jeśli mamy odpowiednie urządzenie — na specjalnych siatkach, żeby był przewiew od spodu. Rumianek można suszyć i na słońcu, ale suszony w cieniu ma mocniejszy zapach. Po ususzeniu pakuje się kwiaty rumianku do pudełek wyłożonych papierem, gdyż w woreczkach kruszą się i tracą zapach.

Używa się go jako herbaty dla niemowląt, a także i dla starszych przy bólach żołądka lub kiszek, oraz do mycia głowy, przemywania oczu, przemywania ran itp.

Rumianek jest rośliną jednoroczną, ale sam się rozsiewa obficie i dlatego trzeba zostawiać część kwiatów na nasienie. Można go też uprawiać na grządkach.

H. Z.



Wśród wielu upominków przywiezionych z Niemiec przez Prezydenta Bolesława Bieruta były również listy dzieci niemieckich pisane do dzieci polskich. Jeden z tych listów drukujemy. A może wy napiszecie do dzieci niemieckich?

Zülsdorf, 13. III. 1951.

Kochana Kasieńko!

Nie wiem, czy otrzymasz ten list, bo nie wiem, czy jeszcze mieszkasz w Mieszkowicach. Czy myślisz czasami o Twojej małej niemieckiej przyjaciółce?

Wtedy, w 1945, obydwie przybyłyśmy do Mieszkowic, gdzie mieszkaliśmy obok siebie. Ty nie umiałaś ani słowa po niemiecku, ja — ani słowa po polsku. Ale mimo to doskonale rozumiałyśmy się.

Pewnego dnia przyszedł Twój ojciec do nas i dorośli długo rozmawiali ze sobą. Kiedy Twój ojciec odchodził, uścisnęli sobie dłonie i śmieli się. Cieszyłyśmy się obie, bo widziałyśmy, że nasi rodzice zaprzyjaźnili się ze sobą.

Czy pamiętasz, jak zbierałyśmy podkowy? Za dwanaście podków można było dostać chleb. Ja znalazłam tylko siedem, ale Ty oddałaś mi Twoich pięć podków i otrzymałam cały bochenek. Jaka to była

radość, gdy przyniosłam go do domu.

Dziś, prawie po sześciu latach, zmieniło się tak wiele. Przez Odrę prowadzi znowu mocny most. Pociągi jadą tu i tam i przywożą dobra z Polski do Niemieckiej Republiki Demokratycznej, a stamtąd do Polski. Nasz Prezydent Wilhelm Pieck odwiedził Waszego Prezydenta Bolesława Bieruta w Warszawie i stali się przyjaciółmi.

Teraz wierzę w to mocno, że my dwie, droga Kasieńko, jeszcze zobaczymy się. Kto wie może już na Międzynarodowym Festiwalu w Berlinie. Wtedy będziesz mogła mi opowiedzieć czy wszystko, co zburzyła wojna, znowu zostało odbudowane? A ja będę Ci mogła powiedzieć o naszej nowej, pięknej Ojczyźnie i naszym życiu.

Serdeczne, przyjacielskie pozdrowienia ponad naszą granicą Pokoju przesyła Ci Twoja mała niemiecka przyjaciółka

Hedda Kempin

szkoła w Zelmsdorf — klasa V



WARUNKI PRENUMERATY

Prenumerata i kolportaż: Oddział P. P. K. „Ruch” w Poznaniu, ul. Grunwaldzka 19. Prenumerata wynosi miesięcznie zł 1.50, kwartalnie zł 4.50. — Wpłaty na prenumeratę przyjmują wszystkie urzędy pocztowe i listonosze wiejscy w terminie do 20 każdego miesiąca na miesiąc (kwartał) następny. Konto P. K. O. V-6711 „Piomyczek”.

Wpłaty przekazane po 20 każdego miesiąca będą zaliczane nie od najbliższego pierwszego, a na następny miesiąc.

Egzemplarze z poprzednich miesięcy można zamawiać w P. P. K. „Ruch” opłacając z góry na zamieszczone powyżej konto z podaniem na przekazie tytułu czasopisma, ilości egzemplarzy i numerów.

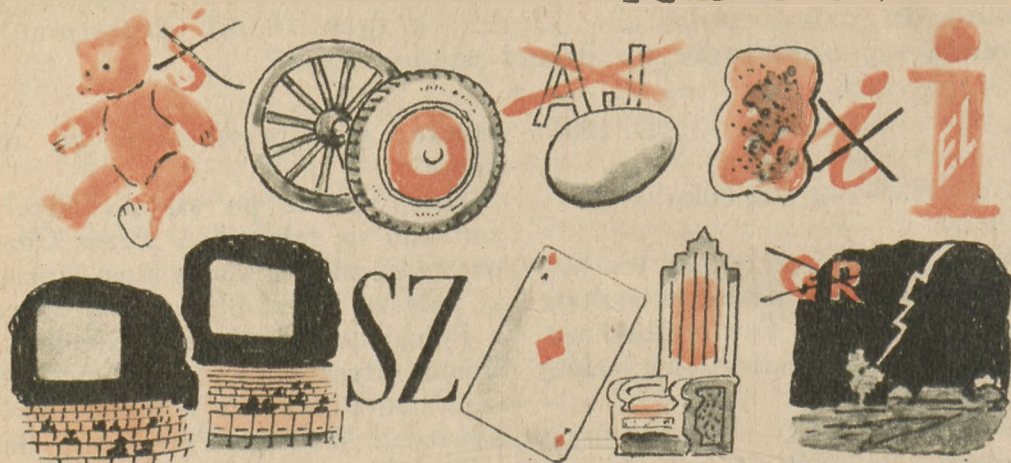
ADRES REDAKCJI: WARSZAWA, UL. SMULIKOWSKIEGO 4.

Redaktor: STANISŁAW ALEKSANDRZAK. Kierownik artystyczny: K. M. SOPOCKO.

Wydawca: Instytut Wydawniczy „Nasza Księgarnia”.

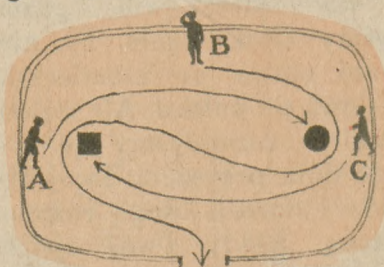
Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca.

Zakłady Graficzne im. Marcina Kasprzaka w Poznaniu — K-2-13175 1214/IV/51.



Rozwiązania z nru 37: Trzy drogi.

Z nru 38: Zosia i skarpetki — Zosia powinna wyjąć z szuflady 3 skarpetki. Rebus — Czy masz czyste podręczniki.



ATO ciekawe

Nie każda praca wymaga tak specjalnego kostiumu jak praca nurka. Obejrzyjcie fotografię obok. Dziwaczny ten strój zabezpiecza człowieka przed wodą, pod którą pracuje.

Co robi nurek pod wodą?

Nurek wydobywa zatopione statki, nurek zakłada przewody elektryczne, kable, pomaga przy budowie mostów w pracach podwodnych. Po ostatniej okrutnej wojnie nurkowie odminowywali morza i rzeki, aby można było po nich spokojnie pływać.